

Nie tylko imperialna

Mea culpa! To ja poleciłem redakcji „Kalejdoskopu” prof. Agnieszkę Matusiak. Gdy redaktor Bogdan Sobieszek poprosił mnie o tekst o Ukrainie, uznałem, że jestem za mało kompetentny i podpowiedziałem mu adres wrocławskiej ukrainistki. Teraz za głowę się łapię i nie dowierzam, gdyż jej tekst [„Rozstrzelane odrodzenie 3.0 a imperialna genetyczna dziedziczność wielkiej kultury rosyjskiej”](#) nie jest o Ukrainie, a o Rosji, fobiach i uprzedzeniach autorki. Tekst niekompetentny, z istotnymi błędami merytorycznymi. Najdziwniejsze jest to, o czym wcześniej nie wiedziałem, że pani Matusiak z wykształcenia jest rusycystką, czyli w sprawach Rosji powinna być z założenia wiarygodna. Promotorem jej doktoratu o Fiodorze Sołogubie jest ceniony literaturoznawca [prof. Tadeusz Klimowicz](#), którego teraz w „Rozstrzelanym odrodzeniu 3.0” bez krzty zrozumienia atakuje za [wywiad w „Gazecie Wyborczej”](#) (do tego wątku nie będę wracał – [prof. Klimowicz sam zareagował](#) na bezsensowne pomówienia).

Teza tekstu prof. Matusiak zawarta jest w tytule – za atak putinowskiej Rosji na Ukrainę i dokonywane zbrodnie po raz kolejny odpowiedzialna jest (w ramach „imperialnej genetycznej dziedziczności”) „wielka kultura rosyjska”. Autorka nie definiuje tej kategorii, nie uświadamia czytelnikowi, że jest to wymysł rzeczywistości sowieckiej, w której wszystko, co rosyjskie, musiało być „wielkie”. Putin, jako sowiecki kagiebiści, niczego tu nie dziedziczy.

To prawda, że sam nie tak dawno oskarżyłem Fiodora Dostojewskiego o pośrednią [odpowiedzialność za putinowskie zbrodnie w Buczy i Mariupolu](#). Oczywiście nie Dostojewskiego-pisarza, a Dostojewskiego-ideologa skrajnego nacjonalizmu, którego romantyczne idee Putin i jego przybocznicy wykorzystują do uzasadnienia agresywnej polityki wobec Ukrainy i Zachodu. Przeciwstawiłem go Lwu Tołstojowi – pacyfście, nauczycielowi Mahatmy Gandhiego, natomiast prof. Matusiak, mówiąc o kulturze rosyjskiej, ma na myśli szeroko rozumiane rosyjskie, jakoby jednorodne „dziedzictwo kulturowe”. Ocenia je negatywnie jako imperialistyczne i zniewalające inne kultury, w odróżnieniu od wolnościowej kultury ukraińskiej. Nie wyróżnia kultury wysokiej (elitarnej), niskiej (masowej), więziennej, obywatelskiej, politycznej itp. Wszystko wrzuca do jednego worka: „A zatem tak, wielka wspaniała literatura, kultura rosyjska jest odpowiedzialna za to, co dziś dzieje się w Buczy, Irpieniu, Borodziance, Hostomelu, Makarowie, Czernihowie, Mariupolu, Chersoniu. To właśnie tam, podobnie jak wcześniej w Afganistanie, Czeczenii, widzimy prawdziwych rosyjskich bohaterów naszych czasów: morderców, gwałcicieli, rabusiów, tysiące ‘miełkich/małych (czyli nędznych) biesów’, dodających sobie odwagi litrami kradzionego alkoholu, by z premedytacją celować do bezbronnej cywilnej ludności: dzieci, starców, kobiet, wyniszczać mężczyzn w wieku poborowym, którzy mogliby być przydatni ukraińskiej armii. I moralna odpowiedzialność solidarnie spada na cały naród rosyjski, bo nazwijmy rzecz po imieniu: ludność w Ukrainie morduje nie sam Władimir Putin i jego świta, a zwykli Rosjanie”.

I tu ni z gruszki, ni z pietruszki pojawia się „dialektyka duszy rosyjskiej”, zawarta jakoby w słynnym czterowierszu Fiodora Tiutczewa, mająca tłumaczyć „zwolennikom wielkiej kultury rosyjskiej” i usprawiedliwiać postępowanie Rosjan: „Umysłem Rosji nie zrozumiesz, / I zwykłą miarą jej nie zmierzysz: / Postać szczególną ona ma – / W Rosję można tylko wierzyć”. Wątpię, by Pani Profesor zrozumiała ten czterowiersz, skoro jej wypowiedzi patronuje dokładnie ta sama idea, acz ujęta w odbiciu lustrzanym: „Umysłem Ukrainy nie zrozumiesz, / I zwykłą miarą jej nie zmierzysz: / Postać szczególną ona ma – / W Ruś (czyli Ukrainę) można tylko wierzyć”.

A przecież myśl Tiutczewa „zrozumiemy” tylko wtedy, gdy uświadomimy sobie, że poeta był późnym romantykiem (por. w „Romantyczności” Mickiewicza: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie / Niż

mędrca szkiełko i oko”) oraz że prawosławna kultura rosyjska z reguły inaczej niż my pojmujemy kategorię rozumu, że „rozum” jest w niej swoistym synonimem Zachodu (racjonalizmu dziedziczonego po Rzymie). Tłumacząc myśl Tiutczewa na język naszej kultury, należałoby powiedzieć, że to „Zachód Rosji nie pojmie”. Czy prof. Matusiak uważa, że Zachód nie pojmie również Ukrainy, gdyż wiara jest w niej ważniejsza od rozumu? Po co więc Ukraina stara się o członkostwo w Unii Europejskiej, skoro podstawą istnienia tej wspólnoty jest racjonalne prawo, a nie romantyczne „czucie i wiara”?

A przy okazji, może warto sobie uświadomić, że Rosjanie nie są wcale tacy „jednomyślni” w odrzucaniu rozumu, skoro wśród liberalnej inteligencji wciąż krążą słowa Igora Gubermana: „Dawno pora, jebiona mat’, umom Rossiju ponimat’”, co niewątpliwie łatwe nie jest.

Pani Profesor chce „dogłębnie zrozumieć meandry ukraińskiej duszy, zwłaszcza w jej kolonizującej, cynicznej i agresywnej relacji z duszą rosyjską” [кто тут коро?] i przytacza „kilka jaskrawych przykładów tworzących kanon imperializmu literatury rosyjskiej”. Nie bierze zupełnie pod uwagę światopoglądów epok, w których te „przykłady” powstawały i ma np. pretensje do osiemnastowiecznych poetów (Teofana Prokopowicza i Gawriiła Dierżawina), że wychwalają swych władców, jakby w ówczesnym świecie było to czymś niezwykłym, zaś do Wissariona Bielińskiego, krytyka romantyzmu, że nie docenił twórczości Tarasa Szewczenki. Następnie romantycznemu poecie Aleksiejowi Chomiakowowi, zmarłemu w 1860 roku, przypisuje współautorstwo rozprawy przyrodnika Nikołaja Danilewskiego „Rosja i Europa” (1869 – fragmenty w czasopiśmie „Zaria”, wydanie książkowe 1871; nie 1868, jak w tekście prof. Matusiak).

To prawda, że praca Danilewskiego jest wyrazem skrajnego nacjonalizmu i że spodobała się Dostojewskiemu, marzącemu o zbawieniu świata przez Rosjan-bogonośców, wypadłoby jednak dodać, że czytelników znajdowała wówczas przede wszystkim wśród skrajnej prawicy oraz że za nacjonalizm ostro została skrytykowana m.in. przez Włodzimierza Sołowjowa, najwybitniejszego rosyjskiego filozofa tamtych czasów. „Problem narodowy – pisał Sołowjow, krytykując Danilewskiego – dla wielu narodów jest problemem rozstrzygającym o ich istnieniu. W Rosji takiego problemu być nie może. Tysiącletnia historia stworzyła Rosję jako jednolite, niezależne i wielkie mocarstwo. Jest to fakt niepodlegający dyskusji. Jednak, im mocniejsza jest Rosja, tym bardziej nagląca staje się odpowiedź na pytanie – po co i w imię czego ona istnieje? Rzecz idzie nie o fakt materialny, lecz o cel idealny. Problem narodowy w Rosji jest problemem nie o istnieniu, lecz o godnym istnieniu”.

Dla Sołowjowa idea „narodu” była zdobyczą początku XIX wieku. Jej podstawy teoretyczne zawarł Johann Fichte w „Mowach do narodu niemieckiego”, zaś wojny napoleońskie przyczyniły się do jej rozprzestrzenienia w całej Europie. W owym czasie idea ta zasługiwała na szacunek i sympatię, gdyż w jej imieniu bronione były i wyzwalane narody słabe i uciśnione, i pokrywała się ona w pełni z „prawdziwą sprawiedliwością”, gdyż każda narodowość ma prawo żyć i swobodnie rozwijać swoje siły, nie naruszając takich samych praw innych narodowości. To idea moralna, której powinien być podporządkowany egoizm narodowy. Gdy narody solidaryzują się ze sobą, „ludzkość przestaje być słowem pustym”. Inaczej rzecz wygląda, gdy naród silny, posiadający niezależność państwową, czyni z idei narodowości naczelną zasadę historiozoficzną – prowadzi to wówczas bezpośrednio do rozwoju egoizmu narodowego, czyli do nacjonalizmu i wyraża się w formule: „Nasz naród jest najlepszy i jemu jest sądzony podporządkowanie sobie w ten czy inny sposób innych narodów, lub przynajmniej zajęcie wśród nich miejsca przodującego („Problem narodowy w Rosji”, 1888).

Warto, by pani Profesor uświadomiła sobie, że Sołowjow też jest istotną częścią kultury rosyjskiej, podobnie jak np. Aleksander Hercen, okrzyknięty zdrajcą Rosji za wsparcie powstania styczniowego, i jak Apollon Grigorjew (ten od słynnych „Dwóch gitar” – „Cygańskiej węgielki”, śpiewanej m.in.

przez Aznavoura), który w 1863 roku bronił prawa narodu ukraińskiego do niezależności kulturowej (obrony praw Polaków cenzura wówczas by mu nie przepuściła): „Bywają w historii chwile – pisał – gdy pewne kwestie z pełną jasnością i konsekwencją stają przed wszystkimi i każdym z osobna, kto tylko ma możliwość widzenia i słyszenia. Kwestie te zwykle różnią się od innych, często im współczesnych, lecz jeszcze tylko teoretycznych tym, iż są samym życiem i że słychać w nich najsilniej przekonujące odgłosy życia. Taką kwestią jest obecnie problem narodowości, czyli kwestia prawa każdej narodowości do niezależnego istnienia, do tego, by być czymś szczególnym, odrębnym, by być wiadomą barwą w ogólnym obrazie wszechświata. Z naszego punktu widzenia prawo to nie może podlegać najmniejszej nawet wątpliwości”. Polecam również pani Profesor [tekst Grigorjewa „o wielkim kobziarzu Ukrainy”](#), opublikowany w czasopiśmie braci Dostojewskich „Wriemia” po śmierci Tarasa Szewczenki.

Kuriozalne są pretensje i „odraza” rusycystki Agnieszki Matusiak do 25-letniego poety Michaiła Lermontowa za to, że w powieści „Bohater naszych czasów” „protagonista Pieczorin z najobłudniejszym kolonialnym wyrachowaniem ‘miłośnię’ zawojował Belę, mieszkankę poddanego rosyjskiej konkwiście Kaukazu”. Mało tego, pani Profesor przyrównuje Belę do Ukrainki „gwałconej przez dwanaście godzin przez rosyjskich żołnierzy”. Jak bardzo trzeba być niekompetentną w postrzeganiu bohaterów literatury romantyzmu oraz ile trzeba mieć w sobie nienawistnej żółci, by wpaść na taki pomysł? Lermontow – kolonializm, imperializm i gwałcona Ukrainka? Czy Pani Profesor wie, jak ten poeta, zesłany na Kaukaz za wiersz o śmierci Puszkina, żegnał się z Rosją?

W wolnym tłumaczeniu: „Żegnaj niemyta Rosjo,/ Kraju niewolników, kraju panów,/ Żegnajcie niebieskie mundury,/ I ty, posłuszny im narodzie./ Być może za górami Kaukazu/ Ukryję się przed twoimi carami,/ Przed wszystkowidzącym okiem,/ Przed wszystkosłyszącymi uszami”.

Przecież Lermontow i Pieczorin (poeta i postać z jego powieści) to bohaterowie ówczesnych czasów – „zbędni ludzie”, „zbędni” dla carskiej Rosji, emigranci wewnętrzni, szukający celu w życiu i nieznający go w autorytarnej rzeczywistości. Poza tym Lermontow był przecież ulubionym poetą gnębionego i poniżanego Tarasa Szewczenki. Dla ukraińskiego romantycznego wieszczka był to „święty męczennik”, „prorok boży”, a dla pani Profesor jest odpowiedzialny za zbrodnie w Buczy?!

Czepiając się Michaiła Bułhakowa za „niechęć do Petlury”, prof. Matusiak „postuluje”, by zapis jego nazwiska był „zgodny z polską ortografią dla pisowni nazwisk rosyjskich” (czyli Bułgakow), sama natomiast jest niekonsekwentna i wprowadza do tekstu filmowe nazwisko niejakiego Wsiewołoda Chaplina (imię „zgodnie z polską”, nazwisko zaś – z angielską transliteracją). „Postulat” jest oczywiście psu na budę – autor „Mistrza i Małgorzaty” pozostanie w Polsce Michailem Bułhakowem (tradycja!), natomiast Bułgakowem będzie Siergiej, wybitny teolog wygnany z Rosji po rewolucji na [„statku filozofów”](#).

Podstawowy błąd metodologiczny rozważań prof. Matusiak polega na zlekceważeniu historii idei i światopoglądów poszczególnych epok historycznych oraz na założeniu, że wszyscy poddani czy to cara, sekretarza KPZS, czy Putina – to „członkowie narodu rosyjskiego” wychowani w „wielkiej kulturze rosyjskiej”. Czy pani Profesor naprawdę nie jest w stanie zdać sobie sprawy, że w ten sposób pośrednio przyznaje rację Putinowi, twierdzącemu, że Ukraińcy to też Rosjanie? Jak może „szefowa Centrum Transkulturowych Studiów Posttotalitarnych” twierdzić, że „obywatele dalekich peryferii rosyjskich to też członkowie narodu rosyjskiego”? Rosja to nie Stany Zjednoczone Ameryki. W niej nie ma „obywateli”, wciąż są tylko poddani najprzeróżniejszych narodowości i kultur. Idee jedności narodowej, konfesyjnej i poddańczej głosił w latach 40. XIX wieku rosyjski minister oświaty Siergiej Uwarow („prawosławie, samodzierżawie, narodowość”), później wszyscy poddani stali się jakoby zjednoczonym narodem sowieckim („ideowość, partyjność, narodowość”). I co? Imperium rosyjskie i Związek Sowiecki rozpadły się, gdyż „jedność” budowano w nich przemocą, a nie umową społeczną obywateli jak w USA. Dzisiaj Putin ubzdurał sobie, że „misją Rosjan jest jednoczenie,

łączenie cywilizacji”. Rosyjski język, kultura, „wszechświatowa uczynność” mają jakoby połączyć „rosyjskich Ormian, rosyjskich Azerów, rosyjskich Niemców, rosyjskich Tatarów” itd. Nie używa przy tym przymiotnika „rossijskich”, który sugerowałby ich przynależność państwową, lecz „russkich”, którym przyjęło się określać przynależność etniczną. To oczywiście utopia. Społeczeństwa, w których brak obywateli i świadomości prawnej, „łączyć” są w stanie jedynie najemnicy w czołgach, jak w Czeczenii, a teraz w Ukrainie. Takie „łączenie” wcześniej czy później pięknie i od Rosji uniezależnią się kolejne narody, jak stało się to po upadku imperium rosyjskiego i sowieckiego.

W Polsce nie ma jednej kultury, a co dopiero w wielonarodowej Rosji. Co wspólnego, prócz języka, ma nacjonalistyczna kultura, reprezentowana przez księdza Rydzyka, z europejską, obywatelską kulturą liberalną „Tygodnika Powszechnego”, „Polityki” itp.? Tym bardziej nie ma jej w wielonarodowej i wielokonfesyjnej Rosji. Niedorzeczne jest przypuszczenie, że najemnicy „z dalekich peryferii rosyjskich” wiedzą cokolwiek o twórczości pisarzy i poetów wymienionych przez panią Profesor, że wyznawcy islamu czy buddyzmu kierują się w życiu „kulturą rosyjską” lub że ktokolwiek z rosyjskich starowierców zaciągnął się do putinowskiego wojska na wojnę z Ukrainą.

Po aneksji Krymu rosyjski pisarz Wiktor Jerofiejew [w wywiadzie dla ukraińskiego portalu „Gordon”](#) ostrzegał: „Myślicie, że gdy zniknie Putin, zakończy się agresja Rosji? Naiwni jesteście”. Ludzie mający bezgraniczną władzę szykują sobie następców. By rozpoczęły się demokratyczne zmiany w Rosji, potrzebny byłby nowy Piotr I, który na siłę wprowadzi proeuropejskie reformy. Taki się jeszcze nie urodził, natomiast teraz imperium rosyjskie potrzebuje Ukrainy, a przynajmniej korytarza z Rosji na Krym. Rosjanom agresja się podoba i wierzą Putinowi, że wszystkie ukraińskie „majdany” zorganizowali Amerykanie, a nie słowiańscy Ukraińcy. Dlatego Putin nie zatrzyma się na Krymie i Donbasie, pójdzie dalej, a ogłupiałe społeczeństwo go poprze, gdyż tylko 15 procent mieszkańców Rosji ceni wartości europejskie. Problem leży nie tyle w samym Putinie, co w archaicznej świadomości mieszkańców Rosji. Jeśli tego nie zrozumiecie, „będziecie jak Don Kichot walczyć z wiatrakami”. Rok później w wywiadzie dla szwajcarskiej gazety „Neue Zuercher Zeitung” pisarz stwierdzi, że Putin, widząc poparcie społeczne, zechce nie tylko Donbasu, lecz całej Ukrainy, by stworzyć z niej drugą Białoruś, czyli posłuszne mu państwo z lojalnym przywódcą.

11 lutego br. w zamkniętym kilka dni później przez reżim radiu „Echo Moskwy” Jerofiejew nazwał Putina „Carem-Pacaniem”, charakteryzując jego wychowanie jako podwórkowe, chuligańskie, wręcz chamskie. Stwierdził, że jeśli Putin rozpocznie wojnę, to „przegrają wszyscy: reżim się rozpadnie i Rosja się rozpadnie”. Choć Ukraińcy są dla Rosjan „braterskim narodem”, różnią się od nich mentalnością – swojego nie oddadzą i się nie poddadzą. „Jeśli Rosja przyjedzie do nich na czołgach – będzie jak w Afganistanie”. Rosja, skonkludował, na zawsze utraciła Ukrainę po zajęciu Krymu i jeśli wejdzie teraz do Ukrainy – utraci cały świat.

23 lutego w artykule dla portalu Deutsche Welle [„Car-Pacan oderwał Donbas od Ukrainy”](#) pisarz wskazał cztery kategorie, które sformułowały światopogląd Cara-Pacana: „Pierwsza – to petersburskie podwórko z młodocianymi przestępcami. Tam najważniejsze to zwyciężać i poniżać innych. Druga – to wschodnie sztuki walki, kolejne złącze putinowskiej świadomości, budujące zwycięstwo. Trzecia – praca w KGB. Walka z wrogami w imię zwycięstwa. Czwarta – przywrócenie granic Związku Sowieckiego. Wówczas będzie sprawiedliwie, gdyż to Amerykanie rozwalili wielki Związek Sowiecki, rozwlekli republiki jak kartofle z ogniska, przyłączyli do swojego obozu, i teraz ‘Ruski Mir’ jest gotowy do zemsty. Zemsta – to ulubione słowo pacana”. Myśli te pisarz powtórzył 2 marca w wywiadzie na portalu „Newsweeka”: [„Putin się mści. Rosja oddaliła się od realnego świata jeszcze bardziej niż ZSRR za Breżniewa”](#).

Putin, prócz kategorii wymienionych przez Jerofiejewa, bez wątplenia „dziedziczy” idee rosyjskiego

nacjonalizmu, szowinizmu, a nawet faszyzmu (zob. mój tekst [„Rosja jest istotną ostoją światowego pokoju i równowagi. Kto i jak inspiruje Putina”](#)). Nacjonalizm jest jednak tylko fragmentem „kultury rosyjskiej”. W Rosji istniała i istnieje również inna kultura – europejska, liberalna, wolnościowa. Określa się ją zwykle mianem okcydentalizmu. W rzeczywistości autorytarnej ona często musi schodzić do podziemia i realizować się w „samizdacie” lub na emigracji, w „tamizdacie”. Uzewnętrznia się tylko w okresach „odwilży”, „główności”. Wątpię, by prof. Matusiak nie miała świadomości jej istnienia. Brutalność putinowskiej agresji spowodowała jednak, że w swym tekście zastosowała „odpowiedzialność zbiorową”, a to w Europie uczonemu nie przystoi.

Andrzej de Lazari

Tekst ukazał się w "Kalejdoskopie" 09/22 w odpowiedzi na artykuł prof. Agnieszki Matusiak z "Kalejdoskopu" 07-08/22. Odpowiedź prof. Matusiak na tekst prof. de Lazari znajdzie się z kolei w "Kalejdoskopie" 10/22.